Nr. 52. Warszawa, dnia 12 (24) Grudnia 1872 roku. ROK VIII.

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:
rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi:
rocznie rs. 4 kop. 80
ółrocznie „ 2 „ 40

Seryja trzecia.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

GWIAZDKA.

Na środku stołu postawiono choinkę. Kilkadziesiąt różnokolorowych świeczek płonie jaskrawo, oświecając porozwieszane na gałązkach cukierki, pierniczki, złocone jabłuszka i orzechy. Wokoło tej wspaniałej illuminacyi rozstawiono zabawki: olbrzymia lalka uśmiecha się do wysmukłego rycerza, mała krówka przygląda się wielkiemu koniowi z czerwonym czapraczkiem, drobne gospodarstwo wiejskie współzawodniczy w przepychu z blaszaną kuchenką, ozdobne kajety ze złoconemi książkami.

W pokoju cisza. Za drzwiami, dzieci z biciem serca oczekują odgłosu dzwonka, którym święty Józef ma przybycie swoje oznajmić...

Nareszcie chwila wielka, tak dawno i tak niecierpliwie oczekiwana — nadeszła. Gromadka dzieci wsypuje się do pokoju. Olśniona widokiem cudownej choinki, otacza stół i wzrok dziecięcy pochłania tysiące nowych wrażeń. Oczy pałają radością, rączki klaskają, okrzyki i podskoki wesela nie mają końca. Każde radeby wszystkiemu przypatrzyć się od razu, wszystko objąć, o wszystkiem się dowiedzieć — a co to? a do czego to? a dla kogo to?

Następuje podział bogactw. Rozpoczynają się próby zabawy. Czy też ten koń naprawdę umie biegać—a pałasz czy ostry—a piesek czy szczeka jak żywy? W pokoju tworzy się obozowisko. Na podłodze, na krzesłach, na stołach rozstawiają się figurki—przymierzają jedne do drugich, która większa a która ładniejsza? Gwar—śmiech, odgłos trąbki, bębna i piszczałek rozlega się wokoło i przeciąga do późnej nocy.

Starsze dzieci spokojniej zabierają kajety, pióra, kałamarze i *książki*—siadają po kątach i rozpoczyna się doraźna lektura.

Jaś dostał *Ducha puszczy*. Już obejrzał wszystkie obrazki. Na samym wstępie zachwycił go dziki człowiek siedzący na dzielnym rumaku z toporem w dłoni. Ale to jeszcze bagatela. Dalej wisielec przywiązany do konia i krzyczący w niebogłosy. Na trzecim obrazku trup zabitego Indyjanina—dalej znów duszenie za gardło i rozbijanie czaszki toporem—a wszędzie morderstwa, pożogi, katusze, wbijanie na pal, obdzieranie ze skóry, rabunki, kradzieże i t. p. rzeczy wielce ciekawe i wielce nauczające. Duch puszczy głosi ideę *krwawej zemsty*. — Koloniści europejscy napadają dzikich Osagów, wydzierając im ziemię i głosząc *ideę zaborów*. — Sens moralny: zbrodnia zostaje ukarana.... zbrodnią.

Jasio przeczytał już wszystkie ciekawsze rozdziały a mianowicie: *Ralf ryczący* i *Natan krwawy*, *Złodziej koni*, *Wisielec* i *Palmęczarni*. Młode jego serduszko zawrzało zwierzęcym ogniem zemsty i gdyby był spotkał dzikiego Osaga niewątpliwie wydrapałby mu oczy. Położywszy się spać, niemógł zasnąć; dręczyły go widziadła pożarów i morderstw, śniło mu się że w bohaterskiej walce dwunastu dzikim ludziom obdarł z głowy czuprynę ze skórą. Cel pedagogiczny: *Rozbudzenia w dziecku skłonności zwierzęcych* zostaje osiągnięty.

Józio dostał *Zwierzęta mówiące*. Z radością znalazł w nich przygody swego imiennika. *Rozpustny Józio* całemi dniami włóczy się po ulicach Warszawy, każdego zaczepi, każdemu powie jakieś dowcipne głupstwo, wybija pięściami po drzwiach sklepów, straszy sześcioletnie dzieci, „miauczy jak kot a potem dla odmiany naśladuje pianie koguta". Czytając to, nasz Józio śmieje się z konceptów swego imiennika i rozpowiada je drugim dzieciom. Cóż dziwnego! sens moralny nastąpi później dopiero a tymczasem nasz Józio nauczył się już figlów o których dotąd nie słyszał. Scena z psem pana profesora niesłychanie go rozśmiesza. Pies posadzony na katedrze z liniją w łapie.... to mi dopiero zabawa! Józio na pierwszej zaraz lekcyi rozpowiada kolegom jak to pies zastępował miejsce profesora. W dalszym ciągu książki następuje dopiero wymiar sprawiedliwości. Rozpustne dzieci które psu pana profesora zapaliły słomiany wieniec na szyi, zostają ukarane przez *tajemniczego karła*, przybierają postacie zwierzęce i przenoszą się na *wyspę poprawy*. Tu dopiero rozpustnemu Józiowi karzeł-wielkorządca wykazuje na przykładach okropne skutki płochości i zachęca do poprawy która też następuje we właściwym czasie i miejscu. W końcu książki fantasmagoryja niknie, pokazuje się bowiem że ów tajemniczy karzeł, który dzieci zmieniał w zwierzęta i wysyłał na wyspę poprawy był po prostu garbatym synem nauczyciela szkółki a sama wyspa sztucznie urządzoną panoramą. Pomimo to Józio, bohater książki ulega wpływowi panoramy czy dioramy i przekształca się na bardzo przyzwoitego człowieka i w dodatku znakomitego malarza.

Obie te książki są pióra pana Anczyca,

ŚLADY ŻYCIA.

XXXVII.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, iż przed niedawnym czasem pisma peryjodyczne w imie zasady bezstronności i jawności otworzyły swe szpalty niejakiemu p. Leopoldowi Falęckiemu, czyniącemu zarzuty Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności, zarzuty dotyczące jakoby niedokładnego prowadzenia rachunku kapitałów Towarzystwa i mylnego wykazania onych w rocznych sprawozdaniach. Obecnie przedstawia się odwrotna strona tego medalu, albowiem Administracyja Ogólna Towarz. Dobrocz. przesłała do wszystkich Redakcyj obszerne i gruntownie wymotywowane objaśnienie całej tej sprawy. Z objaśnienia tego dowiadujemy się także, że p. Falęcki pełniąc w charakterze oficyjalisty obowiązki Rachmistrza w Towa. Dobrocz. został od takowych uwolniony dnia $^1/_{13}$ Października 1869 r., że pozostawił prowadzone rachunki w nieporządku, a szczególniej też część dotyczącą kapitałów, że mając sobie polecone na skutek odezwy b. Rady Głównej Opiekunczej Zakładów Dobrocz. ułożenie wykazu kapitałów podług nadesłanych wzorów—tego niedopełnił, nakoniec że podawał skargę do Komitetu Urządzającego obwiniając Towarzystwo o jakoby niesłuszne udzielenie mu dymissyi i stawiając w tejże skardze podobne jak w pismach publicznych zarzuty. Okoliczności te jakkolwiek same przez się kwestyi nieprzesądzają, ukazują jednak działalność p. Falęckiego w bardzo niekorzystnym świetle, jeśli zwrócimy uwagę że wyznaczona na skutek wzmiankowanej skargi specyjalna Komissyja drogą porządkową żadnego nadużycia nie wykryła. I nie mogła go wykryć, jak o tem dowodnie przekonywa wyżej powołane szczegółowe objaśnienie, które interesowani przejrzeć mogą każdodziennie w biurze naszej Redakcyi. Tutaj czujemy się w obowiązku dodać jeszcze, iż do objaśnienia tego dołączony jest również rachunek złożony przez Towa. Dobrocz. w Banku Polskim papierów procentowych, „bo jakkolwiek po wydaleniu się z Towarzystwa p. Falęckiego rachunek ten mógł się nieznaleźć" jednakże Towarz. postarało się o kopiją, którą obecnie w aktach swych posiada. Te i tym podobne okoliczności wpłynęły właśnie na pewne opóźnienie w udzieleniu kategorycznych objaśnień ze strony Administracyi Towarzystwa.

* *
*

Zaznaczyliśmy niedawno brak studyjów nad naszą własną literaturą, gdy dosyć obficie raczymy się obcą. Z przyjemnością więc notujemy fakt, który choć w części zaprzecza naszym ubolewaniom. P. *Chlebowski* napisał rzecz o *Samuelu ze Skrzypny Twardowskim*, którą niewłaściwie nazywa *studyjum* literackiem, obrobienie bowiem jest bardzo szkicowe. P. C. sprostował kilka szczegółów bijograficznych na podstawie dokumentów urzędowych albo też wniosków, wyciągniętych z pism samego poety, co jest jego istotną zasługą. Dalej określił bliżéj charakter Twardowskiego jako człowieka i jako pisarza, a chociażbyśmy się nie wszędzie z nim zgodzili, chętnie mu jednakże składamy podziękowanie za zwrócenie uwa-

Autor to ze wszech miar zasługujący na rozgłos — umie bowiem przemawiać do dzieci językiem zrozumiałym a przytem poprawnym i ozdobnym nawet — ależ na miłość boską! czemu wybiera takie wzory dla pożytecznej swej pracy! Czyż nigdy nie przestaniemy nasycać dzieci naszych obrazami zbrodni, i rozbójniczego bohaterstwa?

Duch puszczy, pomimo formy opowiadania niepozostawiającej nic do życzenia — będzie zawsze książką pod względem pedagogicznym chybioną—i żałować nam przychodzi talentu autora, który skierowany w inną stronę mógłby nas obdarzać książkami znakomitej wartości.

O wiele już lepsza jest treść *Zwierząt mówiących.* Autor pragnął w nich przedstawić dzieciom złe skutki dręczenia zwierząt, szkoda tylko że nieuczynił tego bez pomocy tajemniczego karła, bajecznej wyspy poprawy na której tygrysy żyją obok baranów. Wątpimy bowiem czy może skłonić dziecko do ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami, kara, która najmniej rozwiniętemu wyda się nieprawdziwą a nawet nieprawdopodobną i którą wreszcie koniec książki w całkiem innem świetle przedstawi. Szczerze żałujemy że p. Anczyc niezmienił pomysłu i nieusunął niektórych scen z książki, której cel pedagogiczny i forma opowiadania pod każdym względem zasługują na uznanie. Nie należało tylko od początku zapominać że nie sens moralny na końcu książki wypisany, oddziaływać będzie na dziecko, lecz te właśnie obrazy, fakta, które na każdym kroku wyobraźnią jego pobudzają, że zatem malownicze opisanie rozpusty małego ulicznika, niepowinno mieć miejsca w książce z wyższym celem pisanej. Taki realizm w sztuce, taka *prawda* jest tu zupełnie nie na swojem miejscu. Jeżeli kwestyją jest czy źle pojęty realizm w dziełach dla dojrzałych ludzi pisanych, może wywrzec wpływ moralny na ogół, to cóż dopiero powiedzić o podobnego rodzaju realizmie w sprawach dziecinnych, w książkach dla dzieci pisanych. Stawiać wzory — któreby samem światłem swojem pobudzały do czynów szlachetnych—oto przedewszystkiem najwłaściwsze pole dla pisarza takich książek. Autor powinien zawsze przypuszczać że w duszy dziecka nie znajdzie jeszcze dość silnych przekonań moralnych ażeby te, stawiane mu przed oczy obrazy, skrytykować i ocenić mogły; owszem pisać powinien tak, jakby miał do czynienia z czystą tablicą, na której dopiero głoski szlachetnych skłonności wyryć i utrwalić powinien. *Zwierzęta mówiące* są książką ciekawą i dowcipną, dzieci czytać ją będą zawsze z zajęciem, nie wątpimy więc że p. Anczyc przy drugim wydaniu które prawdopodobnie mieć będzie, zasadniczy pomysł nieco zmieni, i książkę przerobi w ten sposób ażeby obok pięknych wzorów nie przekradały się złe przykłady obok prawdy niedorzeczność.

Przejdźmy do innych dzieci.

Staś dostał „Wakacyje na wsi" Oleś „Wędrówkę po niebie i ziemi" Mania książkę „Dla dziewczątek" a Henryś „Nauki i Rozrywki". Staś ma już lat 15 i szczęśliwym trafem dostał książkę przeznaczoną właśnie dla młodzieży, nie zaś dla dzieci, jak chce autor.

Dwaj bracia, z których jeden skończył już szkoły, wracają do rodzicielskiego domu mając w nim przepędzić wakacyje. Ojciec rodziny układa program zabaw i zajęć na cały czas wakacyjny i dzieci przyjmują go z radością. Następuje cały szereg wycieczek, przygód, spostrzeżeń i doświadczeń z dziedziny chemii, w których przewodniczy dzieciom ojciec rodziny, lub przyjaciel jego naturalista objaśniający ciekawej gromadce każde napotkane lub sztucznie wywołane zjawisko. Szereg scen rowija się naturalnie i z ożywieniem a z każdej kartki przybywa dziecku nowa wiadomość naukowa, przyjemnie zdobyta. Wogóle cała ta książeczka, licznemi opatrzona drzeworytami, pominąwszy niektóre usterki przeciw popularności książki, pod każdym względem zasługuje na jak najszersze upowszechnienie. Obudzi ona w młodzieży zamiłowanie do wycieczek naukowych, do badania najbliższych zjawisk i niejedno dziecko podobnie jak nasz Staś, po przeczytaniu Wakacyi na wsi, prosić będzie rodziców, aby mu pozwolili w podobny sposób czas wolny od szkolnej nauki spożytkować.

Oleś z równym zapałem zabrał się do czytania *Wędrówki.* Oddawna lubił on wypytywać ojca o gwiazdy i słońce. W książce tej znalazł odpowiedzi na wszelkie pytania jakie w tym przedmiocie przychodziły mu do głowy — a choć nie wszystkie rozumiał, myśl jego jednak zbogaciła się tysiącem nowych wiadomości. Począł odtąd uważniej przypatrywać się niebu i zastanawiać nad wiekuistem prawdami astronomii. P. P. Gebethnerowi i Wolffowi należy się wdzięczność za wydanie pożytecznej tej książki.

Nie mniej pożytku przyniesie Mani *Książka pracy dla dziewczątek.* Z ciekawością przypatruje się wzorkom robótek i opisom przeróżnych zabaw — wreszcie nabiera ochoty do gimnastyki do ogrodnictwa i gospodarstwa. Wskazane tam robótki dające się wykonać przy pomocy środków jakie w każdym domu znaleść można, posiadają tę jeszcze pedagogiczną zaletę, że kształcą zmysły i smak estetyczny — pozostała zaś część książki, zaleca się głównie ze względu na zdrowie wychowanek.

Książeczka p. Szyllera *(Nauczki i Rozrywki)* dla dzieci umiejących już płynnie czytać) należy również do bardzo odpowiednich. Autor przeplata powiastki ustępami pouczającemi, z historyi naturalnej lub objaśnieniami wyrażeń i przysłów używanych pospolicie w mowie potocznej. Pomysł to trafny, i wykonanie zręczne. Ryciny też starannie wykonane. Niema tam tylu cudownych rzeczy działających na wyobraźnią dziecka, jakie napotykamy zazwyczaj w wytwornych obrazkowych wydawnictwach—ale co prawda, rozbudzanie wyobraźni dziecinnej wymaga tak małych środków, że nieminiemy się z prawdą utrzymując, iż dla dzieci wytworne wydania książek nie są właściwe i że wydawca dostatecznie spełni swój obowiązek dając ryciny wyraźne i estetycznie pomyślane. Nawet Doré illustrując bardzo dobrą książkę dla dzieci Mayne Reida p. t. *Pobyt w pustyni* (wyszła świeżo w pięknym przekładzie pana Rzętkowskiego, nakładem Gebethnera i Wolffa)—starał się zastosować do tych wymagań i z zadania wywiązał się znakomicie..... Ale cóż powiedzieć o owych *Sinobrodych, Mądrych kotach* i t. p. wydawnictwach, w których cała sztuka autora i rysownika wysila się na to ażeby zwichnąć wyobraźnią dziecka, osłabić poczucie piękna jaskrawemi malowidłami strachów; upiorów i zbójeckich turków z czerwonemi brodami—i obładować umysł tysiącem niedorzeczności. Potrzeba nam ludzi trzeźwych; czasby więc było zerwać z całym tym światem tysiąca i jednej nocy, czasby było przestać rozmarzać młode główki, a natomiast przygotowywać je do *życia,* do pracy, wzmacniać uczucia szlachetne i rozwijać władze ugi na mało znaną wśród publiczności osobistość. Widocznie poszedł w tem za ogólnym prądem, jaki w pracach literatów naszych od lat kilku spostrzegać się daje. Widzimy mianowicie chęć zapoznania szerszego koła czytelników z pisarzami naszemi, którzy mieli nieszczęście urodzić się i działać w osławionym wieku XVII. Pomijając bowiem dawniejsze nieco prace pp. Mecherzyńskiego i Małeckiego o *Morsztynach,* w trzech latach ostatnich otrzymaliśmy studyja lub szkice o Potockim, Opalińskim (p. Bełcikowskiego). o Starowolskim (p. Tyszyńskiego), o Kochowskim (p. Rzążewskiego). Starają się nam one wyjaśnić a przynajmniej bliżej określić stan umysłowy kraju naszego w epoce pełnej burzliwych wypadków, wzmagania się prywaty, zrywania sejmów, panegiryków i makoronizmów; a przytem uwydatnić niektóre osobistości odznaczające się albo talentem albo wpływem. P. Chlebowski, pisząc o Twardowskim, jakkolwiek odmawia mu zupełnie talentu poetycznego a nawet zarzuca zupełny brak przekonań, pociągnięty był widocznie potrzebą jakąś wewnętrzną odświeżenia sobie i czytelnikom zamglonych rysów przeszłości. Uważa on Twardowskiego za najzdolniejszego przedstawiciela średniej klasy szlacheckiej, która odebrawszy mierne wychowanie, miewała czasami dobre popędy, czuła konieczność naprawy, nie posiadała atoli dostatecznej siły i energii do przeprowadzenia jakiejś reformy, — trzymała się więc klamki pańskiej, odwdzięczając za chleb i łaski—pochlebstwem i kordem. P. Chl. nie trafił jeszcze na właściwą metodę badań historyczno-literackich: raz usiłuje *tłomaczyć* tylko zjawiska dziejowe jak to robi Henryk Taine, drugi raz staje na trybunale i feruje wyroki ze stanowiska pojęć dzisiejszych. Z tej chwiejności metody wynikł bezwątpienia zbyt surowy sąd o poetycznym nastroju Twardowskiego, który przecież miewał chwile prawdziwego uczucia, wyrażającego się w sposób obrazowy, malowniczy. Stąd także poszło, że zamało autor wyciągnął wniosków z poematów Tw. co do ówczesnych stosunków, pomijając np. prawie zupełnie obszerny 8 tysięcy wierszy zawierający poemat p. n. *Pałac Leszczyńskich,* gdzie (mianowicie we wstępie) wiele znajdujemy ciekawych szczegółów tyczących się m. Poznania i ówczesnych jego mieszkańców. Tu również ma źródło zbyt pośpieszny i nieumotywowany sąd o jednym z lepszych utworów Twardowskiego — o *Nowej Paskwalinie.* Ale dosyć tych zarzutów. P. Chleb. pisze gładko, myśli trzeźwo — są to nader pożądane warunki na zdolnego pracownika w zakresie literatury; witamy go więc życzliwie i zachęcamy do prac dalszych.

* *
*

Grudniowy zeszyt *Biblijoteki Warszawskiej* zawiera dalszy ciąg zajmującego studyjum nad Serbiją: rozpatrzono tu mianowicie bardzo szczegółowo i sumiennie stan jej polityczny i społeczny. „Rząd, komunikacyje lądowe i wodne, rolnictwo, przemysł, handel, kościół, wreszcie wychowanie i oświata — oto najgłówniejsze temata, w około których grupują się szczegóły, skrzętnie zebrane z dzieł źródłowych. Jestto artykuł napisany żywo, z talentem. Nie możemy tego powiedzieć o uczonej zresztą pracy p. Zielińskiego, który na podstawie dzieła Długosza: Liber beneficiorum stara się określić niektóre stosunki społeczne kraju naszego w wieku XV. Specyjalista znajdzie tu wiele trafnych uwag, wiele nowych rzeczy, wiele ważnych wiadomości, ale dla czytelnika zwykłego, który lubi rzeczy popularnie przedstawione, będzie to twardy orzech do zgryzienia—podobnie jak *statystyczne tablice,* zestawione przez p. Załęskiego, a mające objaśniać obecne położenie Francyi.— *Kronika zagraniczna* zaznajamia nas z *Kobietą grecką,* jak ją przedstawiła w obszernem dziele panna Bader. Przeciwko takim sprawo-

mysłu. Strach pomyśleć ile w tym dniu jednym kolendowej gwiazdki, rozchodzi się po kraju niedorzecznych bredni, w formie książek dla dzieci!... ile szkody przynosi społeczeństwu bezmyślna praca wydawców, niedbających ani o rzeczywistą wartość książki ani o jej wpływ na młodociane umysły. Zamiast silnych charakterów, wytwarzają się chorobliwe imaginacyje, niedołężni marzyciele, którzy później wchodzą w życie bez żadnych przygotowawczych wiadomości i.... łamią skrzydła o pierwsze lepsze przeszkody. Wpływ książek dziecinnych na umysłowość dzieci nieulega żadnej wątpliwości i dlatego też pragnęlibyśmy widzieć w nich jak najwięcej uczucia, ciepłego i szlachetnego, któreby nie rozpłomieniając przedwcześnie wyobraźni uczyło kochać rzeczy najbliższe a godne kochania.

Wtedy *gwiazdka* zajaśnieje prawdziwym blaskiem pożytku i dzieci zgromadzone około świątecznej choinki zasną spokojnie, marząc o wielkich czynach i widząc przed sobą drogę pracy, oświeconą światłem wiedzy i miłości.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(Ciąg dalszy).

Zapytanie było prostym i naturalnym wyrzeczone tonem—Emanuel odparł po chwili namysłu.

— Oto herb mojego ojca—i pokazał pieczątkę—ojciec mój Marceli Wiśniowiecki jest......

— Marceli!—ależ to książe—znam go—ożenił się z bogatą dziedziczką, i żył prawdziwie po książęcemu za młodu — potem nagle znikł z horyzontu.

— Zbankrutował panie hrabio! —Bogata dziedziczka była moją matką:

— A teraz gdzie mieszkają pańscy rodzice?

— Matka nieżyje. Ojciec od lat dwudziestu pięciu, mieszka w Warszawie.

— Incognito?

— Zupełnie! — Rodzice stracili majątek, i wyniosłszy się do Warszawy wyczerpali prawie wszystkie fundusze. Teraz ojciec nie może żyć dawniejszym trybem.

— Ależ czy to być może? książe Marceli, ów elegant i bałamut, sławny smakosz.... więc to ojciec pana? zwrócił nagle hrabia pytanie.

— Jak mówiłem—panie hrabio!

— Pańskie imie?—jeśli można wiedzieć.

— Emanuel.

— Ach! to na pamiątkę dziadka. Więc mam zaszczyt przyjmować księcia Emanuela Wiśniowieckiego... rzekł hrabia Władysław z uśmiechem wpół szyderskim.

— Nie panie hrabio!—*Tylko* Emanuel Wiśniowiecki obejmuje tutaj obowiązki biblijotekarza. Racz pan nie wspominać tytułu, który jest zbyteczny, i w dzisiejszym zestawieniu wypadków—śmieszny!

— Pan nie posiadasz rodowej dumy?

— Przeciwnie! — ale ona nie zasadza się na tytule!

— Można wiedzieć na czem?

— Na godności i szlachetności uczuć! — panie hrabio! — na zacności postępków, i pojęciu właściwym swego stanowiska!—wyrzekł Emanuel podnosząc białe czoło i patrząc śmiało w oczy pytającemu.

— Vous avez les manières d'un vrai gentilhomme! powiedział trochę ironicznie hrabia Władysław.

— Vous êtes très bon, monsieur le comte! odparł sucho Emanuel, znów lekko się kłaniając.

Władysław zagryzł wargi — i zwrócił się do milczącej Elodyi. Wsparłszy kędzierzawą główkę na rączkach drobnych i białych, — wpatrzyła się w Emanuela z zajęciem. Zimno odpowiadający na szyderstwa hrabiego, których nie rozumiał znaczenia—zmięszał się pod wejrzeniem jéj gwiaździstych źrenic—i zajął się piciem herbaty. Ona oblała się nagle rumieńcem.

— Cóż Dijola taka dziś poważna i zadumana? spytał z uśmiechem hrabia.

Nic nie odpowiedziała.

— Pan—pan gra prześlicznie!... wyrzekła do Emanuela z determinacyją.

— Skądżety wiesz o tem? zdziwił się Władysław.

— Słyszałam dziś chodząc po parku!

— Tak pani! bardzo lubię muzykę, i pracuję nad dojściem do pewnego stopnia doskonałości.

— Źle pan robisz — odezwał się hrabia— chyba że myślisz pan wyjść na pierwszorzędnego artystę?

— Nie!—gram jedynie dla własnej przyjemności.

— Bardzo kosztowna, bo potrzebująca wiele czasu—rozrywka. Ludzie pracy, nie powinniby trwonić tyle chwil na przyjemności— oprócz małego zapewne dochodu z lekcyj muzyka nic więcej nie przynosi, a jakaś inna nauka byłaby korzystniejszą!

— Ależ!.. zaczęła przykro dotknięta Dijola.

— Hrabina Elodyja nie zgadza się ze mną w zdaniu, nie potwierdza moich słów?—zapytał Władysław tak imponująco, że zmięszana umilkła.

Emanuel z marmurowym spokojem siedział nieruchomy.

— Może nam pan zrobisz przyjemność i zagrasz jaki kawałek?—rzekł hrabia podając rękę żonie aby ją poprowadzić do salonu.

— Prosimy bardzo!..... szepnęła Elodyja.

Przeszli przez wielki salon, udając się do mniejszego gabinetu, wybitego zieloną morą ze złotem. Mleczna u sufitu wisząca lampa, łagodnem światłem oblewała pokój;— Elodyja usiadła na miękkiej sofce, hrabia obok niej. Fortepijan stał w rogu wśród fałdów zielonej portyjery. Zaproszony Emanuel usiadł i zamyślił się chwilkę nad wyborem.

Spojrzał na rzuconą powabnie Elodyją, tonącą w zwojach różowej materyi, zwój złotych jéj loków, utrzymywała złota, błyszcząca rubinami przepaska, ręce obnażone, białe, miękkie, opadały z wyrazem znużenia na kolana— głowę pochyliła na poręcz sofy.

Widocznie przypomniały mu się królewny zaklęte, bo zaczął Chopin'owską balladę.

Podczas muzyki Elodyja z otwartemi drgającemi ustami chwytała dźwięki, wpatrzona w grającego.

Władysław przeciwnie, całą uwagę zwrócił na nią — magnetyzującem wejrzeniem wpoił się w jej oczy;—musiała ku niemu zwrócić głowę.

— Dijola! tyś senna!—idź do swego pokoju moja najdroższa!—rzekł głośno.

Ona drgnęła — Emanuel grać przestał— chwila dziwnego milczenia zapanowała—obu-rzona Elodyja widocznie chciała coś wyrzec — nie mogła — pierwszy Emanuel oprzytomniał i zbliżył się aby ich pożegnać.

— Zaczekaj pan!—możemy się jeszcze przejść po ogrodzie!—Ty Dijolą idź spać—widocznie jesteś zmęczona—dobranoc do widzenia anie-

---

zdaniom nic właściwie powiedzieć się nie da, może je ktoś uważać za zajmujące lub nudne; w każdym razie zaznajamiają nas z nowym przedmiotem. Trudno jednakże zgodzić się na to, ażebyśmy tylko o *jednem* dziele czytali w całej Kronice zagranicznej. Kronika nie może być wyczerpującą krytyką; ruch na zachodzie Europy ogromny, faktów mnóstwo; chociażby tylko w zakresie nauki, literatury i sztuki; kronika więc, stająca się specyjalnem sprawozdaniem z jednej książki, co najmniej fałszywą nosi nazwę. Z nowemi szczegółami bijograficznemi co do bardzo mało znanego śpiewaka Ukrainy *Tomasza Padurry* zaznajamia nas p. *Walery Przyborowski* w pięknie napisanym życiorysie jego. Żałujemy, że autor nie podał bliższej oceny jego dumek i pieśni.

* * *

W jakiej postaci wysyłamy zboże za granicę?

W ziarnie....

To błąd..

Kraj nasz liczy się do dostarczających chleba ludnej zagranicy. O tem wie każdy kto zna choć cokolwiek stosunki handlu zbożowego.

Prowincyjonalne miasta Królestwa położone przy głównych linijach komunikacyi z zagranicą—a mianowicie: przy D. Ż. W. W. i B. tudzież nad Wisłą (Włocławek, Kutno, Nieszawa, Sandomierz, Nowa Aleks. (Puławy) Płock) obfitują w kupców zbożowych, którzy mówiąc nawiasem wszyscy są bogaci—i którzy mniej lub więcej znaczne partyje zboża, w jesieni i na wiosnę transportują..... gdzie?— do bliższych rynków zbożowych jakiemi są: Gdańsk, Szczecin, a dalej — Berlin, Hamburg i t. d. Rynki te mają tylko charakter przekupniczy, względem wielkiego świata konsumpcyi, — słyną jednakże tradycyjnie z handlu zbożowego i zamożności kupców.

Czegóż dowodzi istnienie tych rynków przekupnich i ta zamożność kupców?... Oto że *zagranica dużo od nas chleba corocznie kupić potrzebuje*, — i że nie my od najbliższych nam Niemców, lecz oni od nas z tego względu zależą.

Sprzedawać chleb musimy gdyż leży to we własnym naszym interesie. Szczęśliwy kto ma dla siebie i dla drugich! Lecz w jakiejże postaci mamy go sprzedawać zagranicznym konsumentom?

Zastanówmy się na chwilę: jeżeli zamożny właściciel urodzajnych pól, ma w swym majątku młyny i piekarnie w bliskości miasta lub w mieście, — to najkorzystniej jest dla niego sprzedawać zboże pod postacią pieczywa, zysk bowiem z mielenia i pieczenia przy nim pozostaje, a oprócz tego w procencie produkt uboczny wielkiej wagi—otręby.

Spekulacyja, którą w powyższym przykładzie jednostka kieruje się na małą skalę, powinna przewodniczyć całemu krajowi. Tu wprawdzie o zbycie zboża w postaci pieczywa mowy być nie może,—lecz kładziemy nacisk na *powiększenie produkcyi mąki, i na handel takową z zagranicą*. W naszej jest moc y nie wypuścić z kraju ani jednego ziarna zboża,—mąką jednakże sąsiadom służyć możemy.

W tem miejscu pozwalamy sobie wypowiedzieć iż nadto często zaniedbujemy korzystać ze sposobności i zalegamy pole, na którem przemysł kwitnąć byłby w stanie, — że surowe produkta, do których i zboże zaliczyć można powinny w kraju być przerabiane i jako takie dopiero wysyłane za granicę, gdyż i ta ostatnia daje nam tylko gotowe wyroby, niekiedy—o wstydzie!—z naszych surowych produktów.

Gdyby myśl tu rzucona mogła się w nas zaszczepić i za pomocą stowarzyszenia urzeczywistnić, pozostałyby w kraju *cały dochód z mlewa—i otręby*, ten drogocenny pokarm dla inwentarza

le! powiedział Władysław całując żonę w czoło.

Ona wstała—odsunęła się szybko od objęć Władysława— rzuciła spojrzenie Emanuelowi—i krzyżując ręce na alabastrowej piersi—szepnęła drżącym głosem.

— Pan grasz cudownie! dziękuję!

Hrabia się zmarszczył i powiedział słowa pożegnania — Elodyja zamknęła drzwi za portyjerą. Emanuel był odurzony tem, co widział i słyszał; nie pojmował stosunku hrabiego do tej czarownej istoty,—i dziwny chaos był w jego duszy. Rozmarzonem okiem ścigał błyszczące gwiazdy na pogodnem niebie.

Potem powrócił do siebie smutny i zmięszany—hrabia Władysław był dla niego dziwną zagadką, odstręczającą od pierwszej chwili; — obraz Elodyi jak cień przesuwał się przed okiem wyobraźni podnieconej. Wkrótce jednak myśl o Beacie ogarnęła wyłącznie jego serce i głowę — i jak zawsze, usnął wymawiając jej imię.

VII.

Hrabia Władysław wszedł do pokoju żony. Byłto śliczny salonik, błękitny jak jej oczy—rozkoszne gniazdeczko, w którem nic nie brakło co może do wygody służyć— a wszystko było piękne, wabiące wdziękiem niezrównanym. — Okna były przysłonięte błękitnemi firankami, z zarzuconą draperyją z przejrzystego muślinu. — Rodzaj zręcznej kotary zdobił jej łóżko, wytworne, otoczone błękitem jak obłokiem. — Mieszkanka tego małego raju na pół rozebrana, leżała na szezlongu z rękami załamanemi nad głową, z twarzą ukrytą w masie ślicznych włosów. Pierś jej podnosiła się i opadała gwałtownie — Władysław zbliżył się cichutko, i spostrzegł że płakała.

— Dijola! co tobie?... zawołał przestraszony.

Nie otrzymując odpowiedzi ukląkł przy niej, zaklinając ją najsłodszemi słowy—milczała — on wyrazy zastąpił uściskiem gorącym.—Nagle zerwała się i stając przed nim, rozkazującym ruchem wskazała mu drzwi.

— Idź, idź sobie!

— Elodyjo! ty się gniewasz?—przebłagam!

— Oh! precz! precz stąd! - łzy płynęły po jej rozognionej twarzy.

— Pozwól mi się wytłumaczyć!...

— Nie chcę nic!...

— Kaprysy? — zemsta za mój nieco absolutny postępek?—dziecko jesteś, i nie umiesz z ludźmi postępować — więc dlatego musiałem cię oddalić!

— Wiecznie będę dzieckiem?... mówiła płacząc Dijola, i usiadła znowu.

— Wiecznie! dzieckiem i aniołem!—czarodziejką moją! — zaczął znów z innego tonu hrabia.

— Idź wyjdź stąd!... broniła się jego objęciu Dijola—niemal ze wstrętem.

— Moje drogie dziecko! tyś chora? masz nerwy rozdrażnione — mój anioł umie się gniewać jak widzę! — i nie zważając na jej wyrazy, zadzwonił,—weszła panna Bertel.

— La fleur d' orange pour madame la comtesse!—rozkazał.

Potem usiadł u jej nóg i patrzył w jej oczy długo, długo — aż zamilkła i osłabła, spłakana, wypiła podany napój.

— Elodyjo! po cóż te łezki? uśmiechnij się—wierz mi, że cokolwiek czynię lub mówię, to tylko z miłości dla ciebie!—Ja cię tak kocham! jabym chciał wiecznie widzieć te usta do uśmiechu i pocałunku złożone!....

— Ah! jak ty mnie męczysz Władysławie! żebyś ty mnie nie kochał tak bardzo!...

— Tyś taka piękna Dijolo!

— Jak mi będziesz robił przykrości, to będę często płakać i zbrzydnę — a tak może będzie lepiej...

— Czemuś ty tak dziwaczna? czemu ty mi nie odpowiadasz miłością wzajemną?...

— Ah! jak ty mnie męczysz!... powtórzyła Elodyja. — On zrobił ruch ręką, dotykając nią czoła płaczącej — drgnęła i zerwała się z krzykiem.

— Ty znów chcesz na mnie robić doświadczenie twej siły magnetycznej.

— Chcę cię uspokoić!

— Oh! precz! ja nie chcę! to tak okropnie!... okropnie... i upadła bezwładnie na sofę ..

— Cicho mój aniele! — i mimo oporu jej rąk odpychających go — zrobił kilka magnetyzujących pociągów.

Elodyja straciła moc protestowania—pochyliła głowę—usypiała wyraźnie.

Wtedy on przerwał działanie i usiadł przy niej.

— No! cóż mi po uległości bezwładnej.— Elodyjo! moja Dijolo!... kochaj mię! pocałuj!.. ty mnie przecież musisz kochać?... dodał gwałtownie, namiętnie patrząc na nią ciągle.

— Kocham! — szepnęła sennie Elodyja, i poruszyła rękami — wyciągając je w przestrzeń — widocznie nie wiedziała co mówi— uniosła ociężałe powieki — i ujrzawszy hrabiego—cofnęła się. Jednak różnorodne wrażenia dzisiejszego wieczoru zwalczyły jej drażliwą, wątłą naturę i wkrótce usnęła na rękach męża—łkając czasem przez sen, i robiąc ruch podobny do odpychania natrętnej mary.

Gdy się ocknęła—była już w swojem łóżku—nocna błękitna lampka dawała światło łagodne - nikogo przy niej nie było — odetchnęła swobodniej—nie pamiętając zapewne wieczornej sceny—i usnęła znowu.

Hrabia Władysław tymczasem powróciwszy od żony, chodził z twarzą ponurą po swoim pokoju. — Cierpiał!—ten człowiek, co różnych doznał w życiu kolei—nie jedno zdobył serce kobiece—żył długo—wiele już przeszedł—przywiązał się gwałtownie, namiętnie, do tej młodej istotki która go nienawidziła dawniej, teraz znosiła zaledwie.— W obliczu samego siebie, on czuł śmieszność tej namiętności, i walczył z sobą, gniewał się— a przecież wracał do dawnego systemu.—Miłość do Elodyi obłąkała go — złożyły się na nią po części chęć pokonania oporu młodej dziewczyny, podziw jej wdzięków rozdrażniona duma.—Przed kilkoma laty, hrabia starał się o pannę dość ubogą ale piękną i z zacnego domu — znając jego stosunki z wieloma kobietami stolicy, a między niemi z matką młodziuchnej Elodyi, sławną z urody i rozumu—odmówiono mu bez wachania.—Władysław nie bardzo był do panny przywiązany, chciał się żenić, może dla zerwania dawnej znajomości z piękną elegantką—lecz po odmowie, zawrzał gniewem wielkim—zwrócił się znów do swej przyjaciółki i w półtora roku potem wprawił wszystkich w zdumienie, żeniąc się z jej córką, śliczną istotą, która bardzo płakała przy ołtarzu.—Obok piękności Elodyja posiadała duży posag, i znane w kraju imię. — Wszyscy krzyknęli, że hrabia Władysław lubo sam bogaty, ale liczący już lat czterdzieści, choć się do tego nie przyznawał—biorąc taką żonkę, robi znakomitą partyją.—Wiele panien na wydaniu zazdrościło znów ładnego męża Elodyi.—Ona tylko biedaczka zmuszona rozkazem matki, nie była wcale szczęśliwą. I teraz choć żyli z sobą już półtora roku, nic się nie zmieniło, zawsze z jego strony nacisk uczuć namiętnych, niezrozumianych, przejmujących ją wstrętem — z jej strony, łzy, obojętność i w końcu uległość milcząca, pochodząca ze zmęczenia fizycznego i moralnego.—Przybycie na świat dziecka, nie wywołało w sercu Elodyi macierzyńskiej miłości, która jest źródłem niewyczerpanej pociechy, nie zapełniło jej życia monotonnego — choroba którą przebyła zobojętniła ją dla biednej małej istotki — miała do niej jakiś żal i rzadko nawet zbliżyła się do swej córki—nie znała jej prawie.—Hrabia Władysław bardzo kochał to dziecię—i bolał nad usposobieniem Dijoli —ale nie mógł przecież zmienić serca żony, i utyskując na nieczułość, nie przestawał szaleć, zawsze wyrzucając sobie to szaleństwo. —I teraz chmurny, zasępiony, utonął w zadumie przykrej.— Głęboka niechęć wymalowała się na jego twarzy.—Rzucił zagasłe cygaro—usiadł w fotelu przed biórkiem—i pozbywając się konwencyjonalnej maski wesołości,—ulżył sercu głębokiem westchnieniem. —Oczy straciły blask wywołany wzruszeniem—usta złożyły się w ostre linije—zmarszczki i kąty zarysowały się wyraźnie—włosy jeżyły się w nieładzie—teraz—sam z sobą tylko, Władysław był prawie brzydkim—niemiłym — starym. Znikł uśmiech dowcipu, i manijera wielkoświatowa—nic nie rozjaśniało szlachetniejszym wyrazem regularnych ale pospolitych rysów.—Zacisnął wargi z brzydkiego zrobił się strasznym. *(D. c. n.)*

SZKOŁY i WYCHOWANIE w DAWNEJ POLSCE.

(Przegląd historyczny od najdawniejszych czasów)

napisał

Alfred Szczepański.

(Dalszy ciąg).

Następnie przedsięwziął w zakonie Pijarów przysposobić zdolnych nauczycieli, z którymi dzieło swoje mógłby w życie wprowadzić. W tym celu w seminaryjum w Rzeszowie jako profesor, osobistą jedynie pracą utrzymuje niejako propagandę nauczycielską, sposobi alumnów na profesorów, umieszcza ich potem jako guwernerów przy synach bogatych rodzin i z nimi na dokończenie wykształcenia za granicę wysyła. Wielu z nich wysyła i na własny koszt do Włoch, do Niemiec, Anglii, Francyi, każdego tam, gdzie dla swojego przedmiotu najlepsze mógł znaleść zakłady, obowiązuje ich do stałych sprawozdań o stanie i postępie nauk i sposobach uczenia.

Po takich przygotowaniach wypracował plan edukacyi. Streszcza on swoje pojmowanie w jednéj z późniejszych mów inauguracyjnych w tych słowach: „że między obowiązkami wysokich urzędów, które piastują (służacze) najważniejszą powinna być troskliwość o dobre wychowanie młodzieży krajowéj, a zwłaszcza szlacheckiéj, że ci takie obyczaje, taki sposób myślenia i działania na całe życie zatrzymają, do jakich zaraz w pierwszéj młodości nawykną”.

Uzyskał następnie od papieża mianowanie prowincyjała zakonu i wizytatora szkół nowo mających powstać, z prawem reformy szkół dawniejszych pijarskich i z najznakomitszemi pod względem nauki członkami zgromadzenia, uporządkował pierwiastkowe ustawy i liczne uchwały prowincyjonalnych kapituł, wyjaśnił je, rozszerzył i zastósował do postępu nauk i ulepszonego w Europie dawania ich sposobu, do formy rządu i potrzeb kraju. Dołączył szczególne dla konwiktów ustawy, jako téż przepisy tyczące się wysyłania młodych Pijarów za granicę. Kodeks ten ostatecznie potwierdzony został w r. 1754; jest to dokument wieczystéj wagi. Tytuł jego Ordinationes Visitationis apostolicae provincia polona C. C. R. R. M. D. scholarum Pijarum. O doniosłośc reform Konarskiego świadczy najlepiéj ogromny postęp oświaty stanu szlacheckiego w epoce następnéj. Ograniczenie reformy wychowania tylko na stan szlachecki nie może być jak już wspomniałem; Konarskiemu poczytywane za winę lub krótkie widzenie rzeczy. Przyczyny tego złego były wiekowe, a Konarski zastał dane warunki, do których musiał się zastosować.

Takie były przygotowania i zasoby, odpowiedziało im samo dzieło.

W roku 1740 naznaczony na regensa założył Konarski *pierwszy konwikt szlachecki w Warszawie* pod nazwą *collegium nobilium*. Fundusze miał zrazu swoje i od krewnych, potém August III nadał przywileje, uchwałą senatu wyznaczono ze skarbu czerw. zł. 200 przez lat 6, za wstawieniem królowéj dał zapomogę król francuzki Ludwik XV i zaczęły się mnożyć zapisy rodzin bogatych. W pierwszym roku miał Konarski *jednego ucznia*, tak się Jezuici pilnowali, w drugim roku miał już 20; zwiększała się liczba stopniowo, aż i osobny gmach dla konwiktu wystawić zdołał. W kolegijum było klas 6; stopniowo wykładano przedmioty: religiję, język literaturę i wymowę łacińską — *selecta*, klasycy, mowy; toż samo wymowę polską, tłomaczono listy Batorego, Mureta, retorykę Konarskiego, mowy: Kromera, Orzechowskiego, Górnickiego, mowy uczniów na *tematy obywatelskie*, w języku ojczystym; język francuzki (Telemaque), niemiecki, włoski, arytmetykę elementarną (Skaradkiewicza P.), algebrę, geometryją, astronomiję, fizykę, historyją naturalną ze względem na uprawę jarzyn i drzew owocowych, *historyją polską* i powszechną, geografiją ze względem na *statystykę* krajów, filozofiją, loikę, etykę, metafizykę, politykę, obznajamianie z dziełami politycznemi (Bernouillego, Lipsjusza); prawo przyrodzone, polityczne, obznajamianie z *prawami krajowemi*, mianowicie z „Inwentarzem" Żeglickiego i *Voluminami legum*; rysunki, architektura cywilna i wojskowa. Wyrzucono Alvara; sam Konarski i inni Pijarzy wypracowywali skrzętnie podręczne książki, sprowadzano i tłomaczono najlepsze dzieła zagraniczne, które już w ustawie Konarski wyszczególnił, sprowadzono mapy, globusy, urządzono gabinet. Język wykładowy był tylko polski. Chciały być te konwikta po części i szkołą rycerską; w tym celu na profesorów mieli być dodani oficerowie z wojska saskiego. Tak dla zabawy jak i pożytecznego ćwiczenia urządzono teatra dla młodzieży, dla których nowe sztuki, bez ról kobiécych, Pijarzy pisali. Edukacyja miała być „moralna i fizyczną", kształcącą serce, oświecającą rozum, układającą i uszlachetniającą ciało (§ 2. ustawy). Więc uczono też muzyki, fechtunku, tańca, jazdy. Zaprowadzono egzamina publiczne, a dla pobudzenia ducha koleżeństwa i emulacyi — urzęda i sądy poprawcze, wybierane pomiędzy uczniami.

Na ten wzór założyli *Pijarzy kolegija* we Lwowie i zreformowali potém swoje zwykłe szkoły (o 6 i 3 klasach) w Warszawie, Podolińcu (na Spiżu), Radomiu, Łowiczu, Międzyrzeczu.

Przykład Pijarów pociągnął i inne zgromadzenia, ale tylko pod względem formy: *Jezuici*, którym jako posiadającym ogromne dochody łatwo to przyszło, zmuszeni emulacyją założyli *konwikta szlacheckie*: w Wilnie, Poznaniu, Warszawie, Ostrogu, Lwowie, Witebsku. Dziwolągów swojego systemu wcale w nich nie usunęli, dodali tylko niektóre nowe rzeczy, poprawili widowiska (teatra Bohomolca).

Teatyni założyli *konwikta szlacheckie*: we Lwowie, Zamościu, Warszawie. Teatra urządzali i nadal po łacinie. W r. 1783 nie chcąc się poddać wymaganiom komisyi edukacyjnéj, wynieśli się z Polski.

Cała reforma Konarskiego nie zmieniła w niczém stanu *szkół publicznych, bezpłatnych*, przystępnych i dla miejskiéj młodzieży. Nawet akademija krakowska zamiast poprawić własne szkoły, zamyślała zakładać konwikta, a kolonije i kolegija trwały daléj w dewocyi i panegiryzowaniu—jedynie iż język francuzki w nich wprowadzono.

Bazylijanie mieli szkoły w Buczaczu, Włodzimierzu, Humaniu Żyrowicach. Nie płynęło z nich światło bo je urządzali ciągle na kształt jezuickich.

Księża *Komuniści* szkoły swoje w Kielcach, Wągrowie, urządzali podług kolonij akademickich.

Seminaryja powstawały pod zarządem Misyjonarzy, Komunistów, Jezuitów. Przybyło w Łucku seminaryjum dla Unitów. Kurs trwał rok; łatwy stąd wniosek o oświacie duchowieństwa unickiego.—Przy seminaryjum Teatynów we Lwowie były fundacyje na 10 ruskich i ormiańskich kleryków. Nowicyjaty i studyja zakonne ograniczały się ciągle na poznanie reguły i śmieszności dyjalektyczne.

Szkoły specyjalne.

W roku 1764 założył Stanisław August w Warszawie od dawna w pactach conventach wymaganą *szkołę wojskową*, pod nazwą *Korpus kadetów*. Przeznaczył dla niéj rocznie z prywatnéj swojéj kasy 200,000 złp., a Rzeczpospolita 400,000, ale już w r. 1766 dochód szkoły wynosił tylko 300,000 złp. Uczniów bywało do 80. Tylko *rodowity szlachcic* mógł być uczniem lub profesorem. Uczono łaciny, dla poznania klasyków, języków francuzkiego i niemieckiego, matematyki, fizyki; ekonomii politycznéj, historyi i geografii powszechnéj, historyi i literatury polskiéj, rysunków, muzyki, jazdy, fechtunku, mustry. Umyślne książki i wielu profesorów sprowadzono. Młodzież podzieloną była na brygady i dekuryje; dekuryjoni utrzymywali katalogi, podług których rada korpusowa oznaczała cenzury i przedstawienia do nagród. Utrzymywano ducha korporacyjności, a dla wpojenia uczuć honoru i powinności obywatelskich, musiał się każdy uczeń nauczyć na pamięć słynnego *katechizmu rycerskiego*, zawierającego kodeks zachowania się w szkole i etykę obywatelską na przyszłość. Kary bywały łagodne, honorowe (n. p. odebranie broni—w zwykłych bowiem szkołach „bito dobrze"), niepotrzebnie jednak wymierzanie kar odbywało się z wystawnością, zanadto grasowały urlopy dla kadetów do odwiedzania zabaw i towarzystw w mieście i na dworze. W szkole téj uczyli się Kościuszko i Niemcewicz. Surowy wyrok o niéj wydał jenerał Paszkowski w dziele p. t. „Dzieje Tadeusza Kościuszki" (1872). Pisze tam na str. 7: „Szkoła ta w wewnętrznym swym układzie, w trybie wychowania młodzieńców, w sposobie dawania im nauk i ćwiczeń, w doborze nauczycieli, odgłosem tylko została obcéj nazwy i próżną z niéj chlubą. W niemałéj liczbie uczniów, którzy z niéj wyszli, jeden Kościuszko się szczególniéj odznaczył (ma tu na względzie wojskowość), nie przez to jednak, iżby w niéj znalazł był dostateczne pomoce i wprawę, ale że nie stracił chęci i zdolności do dalszego sposobienia się." Naczelnym dowódzcą szkoły był ks. Adam Czartoryjski.

Szkołę artyleryi utworzył za tym przykładem ks. Karol Radziwiłł w Nieświeżu. Uczono tam pirotechniki, rysunków, architektury cywilnéj i wojskowéj. I tutaj mogła wstępować tylko szlachta, ukończywszy zwykłe szkoły.

Korpusy kadetów otworzyli: Potocki w Niemirowie, Tyzenhaus w Grodnie. — Te trzy ostatnie niedługo trwały.

W r. 1761 założył Jan Konarski (brat) w Opolu pierwszą w dawnéj Polsce *szkołę rzemieślniczą* dla 16 uczniów. Praktycznie na warsztatach uczyli osobni majstrowie, a początków nauk dawali XX. Pijarzy.

Szkoły początkowe.

Miasta i miasteczka podniosły się nieco za Sasów w czasach pokoju, a z niemi i upadłe *szkoły miejskie*, farne katolickie. W najlepszych bywały klasy 3: *początkujący, postępujący* i *doskonalący się*. W Krakowie było ich 10 w ogóle, w Małopolsce 50, w Wielkopolsce 70. Na Rusi i Litwie były gdzieniegdzie dla unitów *ruskie*, zresztą nawet bazylijańskie były polskie lub łacińskie. System naukowy pozostał w nich jednak ten sam co dawniéj. Lepszą była nauka w utrzymujących się jeszcze kilku szkołach protestanckich w Wielkopolsce—lecz te były *niemieckie*.

Początkowe szkoły *wiejskie* upadły zupełnie. Przyczyny tego były: zupełna obojętność państwa, stanowczy opór szlachty przeciw oświacie ludu, niedbałość bezprzykładna duchowieństwa, wygaśnięcie protestantyzmu, brak wszelkich stałych dochodów. Duchowieństwo urządzało wędrowne misyje dla katechizmu—których jako szkoły wcale uważać nie można.

W *wychowaniu dziewcząt publicznem* nie zaszła żadna zmiana.

Panna Strumbe, Niemka, założyła w 1750 r. pierwszy *świecki* pensyjonat żeński w Warszawie, do którego uczęszczało kilkanaście panienek bogatych rodzin.

Natomiast *wychowanie prywatne* w szlacheckich domach zupełnie zfrancuziało; rozchodzą się ochmistrzynie francuzkie.

W ogóle prywatne wychowanie nabrało większego znaczenia. Po otwarciu *konwiktów* nie chciano już posyłać dzieci do lichych szkół publicznych zwyczajnych, a gdy nauka w konwiktach była zanadto kosztowną, więc taniéj przychodziło uboższéj szlachcie, która zwykle liczne miewała potomstwo, trzymać domowych guwernerów. Rozłażą się Francuzi włóczęgi i oszuści, szerząc libertyństwo cyniczne i małpowanie mody.

Panuje też zwyczaj jeżdżenia za granicę. Ale bogaci panicze jeżdżą bez instrukcyi ojcowskich, bez nadzoru, i nie dla nauki, ale nabrania manijer, narowów, dąsów, cudzoziemskiéj mody, *blagieryi* i biegłości w parlowaniu. Dla nauki jeżdżą tylko wysyłani Pijarzy i lekarze.

Wspomnieć tu wreszcie należy, że uboższa szlachta odbywała po ukończeniu szkół praktykę jakoby przysposabiającą do urzędów w tak zwanych *palestrach* przy szkołach i trybunałach.

Prywatne fundacyje na rzecz wychowania przybywały ciągle Jezuitom i Pijarom.

(*D. c. n.*)

SIŁY FIZYCZNE I SIŁA MYŚLI.

PRZEZ

Johna Tyndall'a.

(*Dokończenie*).

Widzicie więc, że, jak to zapowiedziałem na początku, mówię tylko prawdę. Prowadzę więc daléj moje dowodzenia i twierdzę, że w obec nauki każde *ciało zwierzęce* jest tak samo wynikiem działania siły drobinkowéj, jak łodyga i kłos zboża, kryształ lub cukier. Większa część organów tego ciała jest czysto mechaniczna. Za przykłady w tym razie mogą służyć: serce z jego doskonałym systemem klap, komórek i przedsionków, lub oko ludzkie. Ciepło naturalne ciała zwierzęcego jest téj saméj natury jak to, które powstaje z rozpalonego ogniska i procesy chemiczne wywołujące je, w obu razach są też same. Ruch zwierzęcy pochodzi wprost od przyjmowanych pokarmów, tak jak ruch machiny pochodzi od paliwa umieszczonego w ognisku. Ciało zwierzęce nie stwarza żadnéj materyi, żadnéj siły, a dowodem tego, że każdy z nas

chociażby był najbardziéj myślącym, nie jest w stanie, nawet o caljeden, powiększyć swego wzrostu. Wszystko co powiedzieliśmy o roślinie, da się w zupełności zastosować do zwierząt. I tutaj, również jak w poprzednich razach, siła drobinkowa umieszcza odpowiednio każdą czasteczkę wchodzącą w skład muskułu, nerwu lub kości. Jeśli więc nie będziemy przypuszczali, że tworzenie się organizmu zwierzęcego nie ma żadnych praw i jest tylko dziełem trafu, możemy z łatwością przyjść do przekonania, że mając wiadomy wzajemny stosunek drobinki ciała z tem co ją otacza, będziemy w możności oznaczyć stanowczo miejsce jakie ona zajmie w organizmie. Nie *jakość* lecz *zawikłanie* zadania, stanowi tutaj trudność w wytłomaczeniu go, a trudność tę mogłaby być pokonaną przez proste rozszerzenie się władz umysłowych jakiemi dziś ludzie są obdarzeni. Mając dane: stopień rozszerzenia się tych władz i niezbędne wiadomości o stopniu działania siły drobinkowéj, możnaby z równą ścisłością i logicznością określić powstawanie kurczęcia w jaju, z jaką dowiedziono istnienia Neptuna i wstrząśnień Urana, lub stożkowego odbicia się w teoryi falowania światła.

Widzicie więc, że przedstawiam rzeczy tak jak są i śmiało twiedzę, że tak samo je pojmuje większość ludzi uczonych. W ich przekonaniu tworzenie się kryształu, rośliny lub zwierzęcia jest zadaniem czysto mechanicznem, różniącem się od innych podobnego rodzaju, li tylko małością rozmiarów i więcéj zawikłanem działaniem.

Oto jest jedna strona podwójnéj prawdy, o jakiéj mówiliśmy na początku; rozpatrzmy teraz drugą.

Wspólnie z zadziwiającym mechanizmem ciała zwierzęcego, możemy zauważyć istnienie innych objawów również niezaprzeczonych jak fizyczne; nie jesteśmy jednak w stanie wykryć związku zachodzącego pomiędzy niemi, a mechanizmem ciała. Człowiek np. może powiedzieć, że *myśli, czuje, kocha;* skądże więc *poznanie* to wkradło się do naszego zadania? Odpowiadamy na to, że ponieważ uważamy mózg jako główny organ myśli i czucia, dla tego, że odczuwa ból gdy jesteśmy zranieni, myśli i pracuje, gdy rozmyślamy, należy więc uważać go jako wprowadzającego w ruch nasze namiętności i skłonności. Określmy to jaśniéj. Sądzę, że wszyscy wielcy myśliciele, którzy zastanawiali się nad tym przedmiotem, zgodzą się na następującą hypotezę: że każdy czyn poznania, czy to w dziedzinie zmysłów czy też myśli, odpowiada pewnemu określonemu układowi drobinek mózgu, i że ten wzajemny stosunek stanu fizycznego mózgu do poznania, istnieje niezmiennie. Na téj zasadzie mając dany pewien stan drobinkowy mózgu można z niego wnioskować o odpowiedniéj myśli i przeciwnie, mając daną myśl, można z niéj wnioskować o stanie drobinkowym mózgu. Lecz jak dokonać tego wywodu? W gruncie rzeczy nie jest on przykładem wywodu logicznego; co najwięcéj może być uważanym za przykład empirycznéj łączności. Można wprawdzie odpowiedzieć na to, że wiele wywodów naukowych nosi również cechy impiryzmu, i za przykład tego postawić wywód twierdzący, że strumień elektryczny obiegający w pewnym danym kierunku, powoduje zboczenia igły magnesowéj również w okreslonym kierunku. Obadwa jednak te przykłady różnią się między sobą tem, że jeśli nie jesteśmy zdolni udowodnić wpływu strumienia elektrycznego na igłę magnesową, możemy przynajmniéj wyobrazić go sobie, a mam niepłonną nadzieję, że zadanie to zdołamy z czasem, rozwiązać mechanicznie. Przeciwnie zaś, nie jesteśmy w możności wyobrazić sobie nawet łączności i przejścia jakie zachodzą pomiędzy stanem fizycznym mózgu, a wynikającemi z niego odpowiedniemi objawami uczuć. Dajmy na to, że pewna oznaczona myśl wywołuje jednocześnie również oznaczony ruch drobinek mózgowych. Wiemy o istnieniu tych dwu objawów, lecz nie posiadamy zupełnie, a nawet brak nam zupełnie odpowiedniego środka umysłowego, za pomocą którego moglibyśmy, przez rozumowanie, przejść od jednego objawu do drugiego, czyli wynaleźć łączącą je drogę. Wiemy, że objawiają się jednocześnie, lecz niewiemy dla czego się tak dzieje. Gdyby nawet nasza pojętność i zmysły były tak dalece wydoskonalone, tak silne i oświecone ażebyśmy za ich pomocą mogli widzieć i czuć drobinki mózgowe; gdybyśmy mogli śledzić wszelkie ich poruszenia, grupowania, wyładowania elektryczne, jeśli te mają miejsce; znając z wszelką nawet dokładnością pewien stan drobinek mózgowych odpowiadający pewnemu danemu stanowi naszych myśli i uczuć; pomimo to wszystko jednak powiadam, nieszkończenie daleko bylibyśmy od stanowczego rozwiązania zajmującego nas zagadnienia, a mianowicie: Jaki zachodzi związek pomiędzy stanem fizycznym mózgu, a objawami uczuć? Przypuśćmy, że jedno z tych uczuć np. *miłości*, odpowiada ruchowi śrubowatemu drobinek mózgowych w kierunku na prawo, zaś uczucie *nienawiści*, takiemuż ruchowi lecz w kierunku odwrotnym, będziemy stąd tyle tylko wiedzieli, że gdy kochamy ruch ten odbywa się w pewnym wiadomym kierunku, gdy nienawidzimy, to w przeciwnym, lecz *dla czego się tak dzieje* to pozostanie dla nas niewyjaśnionem.

Utrzymując, że wzrost ciała jest mechaniczny, oraz że istnieje wzajemny stosunek pomiędzy stanem fizycznym naszego mózgu, a uczuciami, zdaje mi się, że określiłem stanowisko materyjalistów we wszystkiem co ono zawiera w sobie prawdopodobnego. Sądzę, że teraz każden z nich postawiony w konieczności bronienia swych zasad, będzie mógł ze wskazanego tu stanowiska odpierać do pewnego stopnia wszelkie zarzuty, lecz nie przypuszczam żeby umysł ludzki, jeśli pozostanie na tym stopniu na jakim dziś się znajduje, mógł posunąć się daléj. Nie przyznaję również materyjalistom prawa twierdzić, że układ drobinek i ich poruszenia, tłómaczą wszystko; mogą oni tylko utrzymywać, że istnieje łączność pomiędzy temi dwoma rodzajami objawów, lecz wzajemny ich stosunek jest im zupełnie nieznany. Związek ciała z duchem stanowi niepodobne do rozwiązania zagadnienie, tak dziś przy obecnym rozwoju nauk, jak było niemożebnem w przeszłości. Wiadomo, że fosfór wchodzi w skład mózgu ludzkiego: Otóż, na téj zasadzie, jeden z uczonych niemieckich stanowczo twierdzi, że „bez fosforu nie ma myśli.“ (Ohne Phosphor keine Gedanke). Może to być prawdą lub nie, w każdym jednak razie, gdybyśmy nawet przypuścili prawdziwość tego twierdzenia, nie wpłynęłoby to w niczem na rozjaśnienie otaczających nas ciemności. W obu razach materyjalista spotyka na krańcach swych dochodzeń nieprzezwyciężone przeszkody. Zapytany skąd pochodzi materyja, kto lub co dzieli ją na drobinki oraz wywołuje w nich popęd do układania się i łączenia w kształty organiczne? nie będzie w stanie na to odpowiedzieć; i nie dziw, gdyż nawet nauka nie rozwiązuje tych pytań.

Lecz jeśli pokonamy materyjalistów, a nauka również pozostanie milczącą, któż odpowie na to pytanie? Komu została powierzoną ta tajemnica? Tu musimy z pokorą uchylić czoła i wyznać że nic nie wiemy. Być może, że z czasem ta niewiadomość zostanie rozjaśnioną, gdyż wszystko na téj ziemi bezustannie posuwa się naprzód na drodze postępu. A z jakiegokolwiekbądź stanowiska zapatrywać się będziemy na postęp, czy to z naukowego czy też z teologicznego, czy uważać go będziemy jako wynik stopniowego rozwoju lub też szeregu gwałtownych wybuchów siły twórczéj; nie będziemy mieli jednak prawa utrzymywać, że obecne zdolności umysłowe człowieka doszły do kresu rozwoju, a postęp doścignął ostatecznych granic. Nadejdzie może czas, w którym otaczająca nas obecnie sfera ultra naukowa, stanie się dostępną dla badań. Dwie trzecie promieni słonecznych giną nie wywierając wpływu na oko ludzkie, mimo to jednak istnieją, lecz nie posiadamy organu, któryby był zdolny przetworzyć je w widzialne dla nas światło. Podobnie i w sferze ciemności i tajników umysłowych, zewsząd nas otaczających, istnieją zapewne promienie, oczekujące tylko rozwoju odpowiednich organów umysłowych, ażeby rozświecić w przyszłości naszę wiedzę i uczynić ją wyższą od obecnéj o tyle, o ile ta ostatnia przewyższa rozum płazów, które zaludniały przed wiekami kulę ziemską. Tymczasem jednak tajemniczość nie jest bez pewnych dla nas korzyści. Może ona stać się siłą duszy ludzkiéj; ale będzie to siła mająca za przedmiot uczucie, nie zaś wiedzę; może służyć i mamy nadzieję, że posłuży do podtrzymania, do wzmocnienia umysłowości i do wyprowadzenia człowieka ze stanu słabości duchowéj, w jakiéj pogrążają go bezustannie walka o byt lub chęć wywyższenia się na świecie.

J. M.

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

II.

(Dokończenie.)

Trudniejszy daleko jest wybór treści do książek przeznaczonych dla małych dzieci, gdy te zaczynają się dopiero uczyć, i ta okoliczność jeszcze bardziéj powinna utwierdzić w nas to przekonanie, że nie należy do pewnego czasu dzieciom pozwalać czytać.

Zastanowimy się teraz pokrótce, w jaki sposób powinny być wykonywane *przeróbki*, aby odpowiadały nietylko warunkom pedagogicznym, lecz zarazem i estetycznym. W utworach, których treść sięga piérwotnych epok kultury, opartych na mitologii i historyi, wypada niektóre okoliczności wyjaśnić, obrazy nadto ordynarne okrzesać, aby całość przypadała do smaku *spółczesnego* dziecka. Trzeba jednak czynić to wszystko oględnie, aby natura samych faktów nie została zmienioną, gdyż, nie zachowując pewnéj pod tym względem miary, zamiast naprawić, zepsujemy niezawodnie. Przeróbki tego rodzaju wymagają twórczości, bo ona tylko jedna jest w stanie wskrzeszać i nadawać *nowe* życie utworom gienijuszów, dawno już w grobie spoczywających. To cośmy powiedzieli odnosi się do klasycznych utworów narodowéj literatury; w niektórych z nich znajdujemy rzeczy uważane za potrzebujące pewnych przepuszczeń i oględnéj cenzury. Lecz jeżeli można to czynić z utworami piérwotnych epok, nie wypada stąd, aby należało poddawać podobnéj operacyi rzeczywiście klasyczne utwory, będące płodem nowszych czasów i dlatego bezpośrednio dostępne dla wszystkich. Cenzura nie osiągnęłaby tu swego celu, gdyż zradzałaby w dzieciach chęć poznania jaknajprędszego wydań niecenzurowanych. Z tego więc powodu pomiędzy nowemi klasycznemi utworami potrzeba dla dzieci czynić tylko pewien wybór, a przerabiać ich dla uczących się nie należy. Tym zaś, którzy są zdania, że zamało jest gotowego klasycznego materyjału i którzy, uczuwają w tym stopniu poetyczny talent

iż mogą pisać dla dzieci samodzielnie,—radzilibyśmy, aby treść do swoich utworów czerpali przedewszystkiem z życia rzeczywistego.

Ogólnem jest mniemanie, że dobry utwór, przeznaczony do czytania dla dzieci, powinien zawierać *moralne tendencyje*. Jednak skoro tylko bardzo wybitnie dostrzedz się daje ów kierunek, cel jest już wtedy chybiony. Jeżeli np. występujący bohater ma służyć za przykład moralności i doskonałéj cnoty, to dziecko bardzo prędko dostrzeże, że temu bohaterowi brakuje krwi, i wtedy czytanie nudzi je, a przedstawione obrazy budzą podejrzenie co do swej prawdziwości, jedynie bowiem rzeczywista i żywotna prawda może wzbudzić prawdziwe zajęcie, a wpoić miłość dobra i nauczyć, jak je od złego odróżniać, można najlepiéj za pośrednictwem porównania tych dwu elementów. Słusznie mówi Herbart: „Jeżeli odmalujemy dzieciom złe,— rozumie się nie jako przykład do naśladowania,—to one same osądzą je jako odstręczające." Jako wzory dla pisarzy w kierunku moralistycznym, powinny służyć historyje biblijne, które wcale nie pomijają osobistości z czarnemi charakterami, owszem, przedstawiają je w całéj ohydzie, tylko zwykle typom przewrotnym przeciwstawiają cnotliwe.

Zawczesne zaznajamianie dzieci z głębokiemi religijnemi prawdami, pedagogika nie uważa za dobre (patrz Palmer Pädag. str. 221). Pod tym względem Thiersch robi następną uwagę: Tłomacząc dziecku pojęcia o niestałości rzeczy ludzkich, o strasznym ostatecznym sądzie, o wpływie złego ducha i t. p., łatwo jest w niem wzbudzić obawę i zwątpienie co do osiągnięcia zbawienia. Tego rodzaju objawy zamiast cieszyć — zastraszać powinny, zagrażają bowiem prawdziwem niebezpieczeństwem: przedwczesnem zmniejszeniem wpływu religii, w skutek niezrozumienia jej natury, tylko tłómaczenia słów oderwanych. Żeby opowiadanie było zgodnem z duchem chrystyjanizmu, niekoniecznie powinno być przepełnione tendencyjami religijnemi; potrzeba tylko, aby autor sam był zacnym człowiekiem, to z pewnością tyle tam będzie piękna, tak cały utwór będzie przejęty duchem miłości bliźniego, że to więcej podziała, niż cały szereg religijnych cytat i rozmyślań.

Wymaganiom rzeczywistości, *prawdy*, powinny ustąpić w utworach przeznaczonych dla dzieci, wszystkie inne specyficzne tendencyje. Tych wyrazów nie należy w ten sposób sobie tłómaczyć, aby one miały oznaczać samę nagą rzeczywistość, lecz owę *wewnętrzną* prawdę, która nawet w poetyczny sposób wyidealizowanemu życiu nadaje pozory rzeczywistości. Poezyja nawet powinna pomagać młodzieży w nauce pojmowania rzeczywistego świata.

Jednym z ważniejszych zadań dziecinnego pisania, jest umiejętność zastosowania się do potrzeb dziecinnego wieku. Pod umiejętnością zastosowania się nie należy rozumieć samego zniżenia się do pojęć dziecinnych,— chociaż bowiem świat, odmalowany w książkach dla dzieci, powinien być przystępny ich pojęciu, jednak równocześnie powinien rozszerzać jego granice, t. j. powinien stać wyżéj. „Książka, przeznaczona dla dziecka, mówi Dahlman, nie powinna pełzać za niem, lecz traktując o dostępnych dla jego pojęcia rzeczach, równocześnie tłomaczyć nieznane mu jeszcze."

„Próby tego rodzaju, aby brać wzory i wogóle nie przekraczać granicy pojęć dziecinnych, nigdy nie udawały się. Niesprawiedliwem również jest i to mniemanie, że dzieci z większą chęcią niż co innego czytają historyje, w których jako osoby działające występują także dzieci, gdyż każde prawie dziecko z niezadowolnieniem przyznaje się do tego, że jest jeszcze małem; jego poglądy ciągle dążą naprzód, i w ósmym roku zakres jego pojęć o wiele obszerniejszy, niż ta skala jaką można rozwinąć we wszystkich dziecinnych historyjach" (Herbart).

Zawsze zaś przyjemnem i kształcącem będzie opowiadanie, w którem występują typy dojrzałéj wielkości.

Trzeba się strzedz jednak, aby nie wpaść w drugą ostateczność: pisać dla dzieci tak samo jak i dla dorosłych, gdyż tak piérwsze jak i drudzy mają swój odrębny sposób czytania. Jeżeli dorośli spotykają w książce świat już im dobrze znany, z zajęciem porównywają treść przeczytanego z własnemi spostrzeżeniami nad rzeczywistością; tego samego nie jest w stanie uczynić dziecko, gdyż jego wiadomości, znajomość życia i w ogóle doświadczenie, są bez porównania bardzo ograniczone, przechodzi więc jego siły, aby z tą odpowiedniością co dorosły segregowało fakta i wrażenia, w skutek tego niknie całe zajęcie, jakie wzbudzić—było książki zadaniem.

Każden bez wyjątku utwór dla dzieci powinien: wzbudzać w nich interes, wywoływać naprężenie sił ich umysłu i równocześnie skupiać ich uwagę, na najwybitniejszych i najważniejszych punktach, pomagających do streszczenia i osądzenia przeczytanéj całości. Nie należy wszakże zapominać, że wyobrażnia dzieci jest z natury swéj dość żywą, że téj żywości, nigdy do zbyt wielkiego naprężenia doprowadzać nie należy, gdyż nieumiarkowanie pod tym względem wyczerpuje ją i osłabia; — natomiast starać się powinniśmy, aby, nie przechodząc pewnéj normy, śledząc za wątkiem opowiadania, pozostawała ona w umiarkowanem lecz ciągłem natężeniu.

Przeprowadzenie rzeczy (układ) powinno być zwięzłe i jasne, jednak nie trywijalne; koloryt jasny i pełen życia, lecz z pod tych barw przezroczystych powinna się przebijać głęboka życiowa treść opowiadania, ona to bowiem właściwie winna przyciągać uwagę młodego czytelnika i ciągle go pobudzać do wielokrotnego odczytywania rzeczy już znanych, ona to sprawia, że opowiadanie dla dzieci może być z przyjemnością i pożytkiem przeczytane przez dorosłych. To, cośmy dotąd powiedzieli, odnosi się do utworów powieściowego charakteru; na zakończenie dodamy słów parę o wymaganiach, którym odpowiadać powinny utwory treści dydaktycznéj. Ostatnie tem od piérwszych się różnią, że nie posiadają poetycznych czynników, a natomiast zawierają prawdy realne; od przeznaczonych do nauki i w ogóle szkolnych książek odróżniają się więcéj pociągającą formą. W dziedzinie historyi, przejście od dziejów bajecznych, legend, do historyi faktycznéj, może być ułatwione za pośrednictwem opowiadań w stylu Herodota, a następnie takich historycznych obrazków i wydarzeń, jakie zwykle są odmalowane przy życiorysach wybitniejszych indywiduów. Nie należy jednak zbytecznie wdawać się w szczegóły bijograficzne, czem grzeszy większa część spółczesnych książek tego rodzaju; lecz starać się natomiast o nagromadzenie jak największéj ilości owczesnych historycznych wydarzeń. Takie utwory tę jeszcze korzyść dzieciom przynoszą, że zaznajamiają je z przebiegiem życia ludzkiego, skąd poznają te walki, jakie każden staczać musi, przeciwności, jakie za każdym niemal napotyka krokiem, — poznają to, co same wytrzymać będą musiały. Z *przyrodą* i innemi ludami najlepiéj dziecko zaznajamiać za pośrednictwem podróży i historyi odkryć. *Z historyi naturalnéj*, opowiadania o życiu i zwyczajach zwierząt w stanie dzikim i przyswojonym, najwięcéj przynoszą korzyści. *Z wiadomościami technicznemi*, którym wogóle bardzo trudno nadawać formę opowiadania, można obznajamiać dzieci, łącząc je z życiem wynalazcy. *Materyjał* do książek treści dydaktycznéj również czerpać trzeba z utworów klasycznych takich, które stoją na wysokości spółczesnéj nauki. Należy wybierać tylko rzeczy kształcące ogólnie, pomijając wszelkie drobiazgi i szczegóły, chociażby były jak najbardziéj interesujące; tylko rzeczywiście ważne, tylko dowiedzione, powinniśmy dawać dzieciom do czytania, starannie unikając wszelkich hipotez i wszystkiego, co jest problematycznem. Rzeczywistość nigdy nie powinna przechodzić w romantyzm, aby przez to przedmiot nie tracił na powadze. Również niezbędnym jest pewien porządek w przeprowadzeniu przedmiotu, stopniowe przejście od łatwego do trudniejszego. Utwory przeznaczone dla ludu, powszechnie uważają za odpowiednie i dla dzieci. Chociaż rzeczywiście upodobania tak piérwszego jak i drugich w wielu względach są podobne, jednak potrzeby—różne; i z tego też powodu większa część utworów dla ludu, dzieciom do czytania dawaną być nie powinna.

Kończąc artykuł obecny, to nam dodać jeszcze wypada, że jeżeli środki, przez nas podane, przedsiewzięte przez piszących i w wykonanie wprowadzone zostaną, czytanie będzie mogło odegrać ważną rolę w wychowaniu dzieci; wtenczas jednak tylko przyniesie im prawdziwą korzyść, gdy się je w odpowiedni sposób pokieruje, t. j. gdy dzieci będą *dobrze czytać dobrze wybrane książki*. Co rozumiemy przez te dwa wyrazy *dobrze czytać* — powiedzieliśmy wyżéj; jak zaś wybór książek dla dzieci czynić należy i na jakie przytem okoliczności zwracać potrzeba uwagę — zastanowimy się wnastępującym artykule.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Z powiatu Ihumeńskiego, w Grudniu.

Zaczynam od wrażeń podróży w drodze z Brześcia do Mińska i stamtąd na miejsce mego pobytu. Droga z Brześcia do Mińska odbywa się w nocy, więc nie wiele widzieć i postrzegać można. Na dworcu kolei w Brześciu, gdzie potrzeba czekać godzinę na odejście pociągu, uderza rozmaitość i odmienność fizjognomij podróżujących, między którémi jak zwykle masa włóczących się zawsze dla swych geschäftów dzieci Izraela, a także inna mowa. Daje się słyszeć dzwonek, wsiadamy, konduktor daje znak trąbką, ruszamy; w oddaleniu migają światła z miasta i twierdzy, w jednéj chwili to wszystko znika i pędzimy dalej wśród ciemności, wiatru i deszczu. Na szczęście wagony są opalane i po niejakim czasie robi się nawet w nich gorąco, tak, że niektórzy dla ochłodzenia się i odwilżenia płuc wychodzą na platformę znajdującą się przy każdym wagonie. Usługa kolejowa złożona z młodych ludzi przybranych w kostijum narodowy rossyjski i czapki baranie, snuje się kontrolując bilety, zresztą robi to z grzecznością dla wszystkich bez różnicy stanu i niesłyszałem żeby kogo traktowała przez *ty*, jak to niegdyś tam było zwyczajem, widoczny więc postęp cywilizacyi. Stacyje na téj linii wszystkie budowane z drzewa według jednéj formy, w stylu czysto rossyjskim z rozmaitymi wyrzynaniami i ozdobami u szczytu, wszystko to wykonane bardzo porządnie i starannie, a pomalowane olejno na czerwono-ceglasty kolor; przed każdą stacyją obszerny pomost z desek także malowanych, bardzo to rzecz wygodna, zwłaszcza w teraźniejszéj porze. Cała podróż do Mińska trwa godzin 12, staje się tam z rana o 8-éj czy $7^{1}/_{3}$. Mińsk dość duże i porządne miasto, ale ruchu w nim prawie żadnego nie ma, z kościołów, których by-

ło kilka okazałych pozostała tylko jedna katedra (obecnie kościół parafijalny), inne zamknięte lub obrócone na inny użytek. Położenie miasta dość ładne, zwłaszcza od strony rzeki Swisłoczy i drogi niegdyś pocztowéj prowadzącéj do miasta powiatowego Borysowa. Obok samego miasta przechodzi druga linija kolei Landwarowsko-Romeńskiéj, która ma być w niedługim czasie otwarta i połączy Mińsk z Wilnem (przejazd ten ma trwać tylko sześć godzin). Co najprzód zatrzymuje i dziwi podróżnego, gdy wjedzie wgłąb tutejszego kraju, to prócz odmiennéj jego fizognomii, drobny wzrost ludzi, koni, i ich również drobne jednokonne wózki, na których ledwo para osób zmieścić się może, a jednak takimi liliputskiemi zaprzęgami zwożą zboże z pola, i odbywają wszelkie inne gospodarskie roboty; widać że te zwierzęta choć drobne na pozór są dość silne i wytrwałe. Widok wsi litewskiéj niemiłe i jakieś smutne sprawia wrażenie, jednostajne czarne i osmolone chaty zbite z krągłych bali z płaskiemi dachami „dranicami płasko kryte;“ mimo woli przypomniały mi wiersz Pola malujący doskonale wieś litewską, lud w chodakach, szaro odziany, brudny, ubogi i posępny, chociaż jak wszyscy wiemy w gruncie potulny i dobry. Jedno, co ożywia wioskę wieczorem, to rzęsista illuminacyja, którą sprawiają zapalone po chatach smolne łuczywa i sute ogniska, jedyny to zbytek, którego sobie pozwala chłopek tutejszy, drzewnego materyjału ma podostatkiem i nic go prawie nie kosztuje, szafuje téż nim aż nazbyt hojnie i nieoględnie, tak że w końcu wyczerpać się musi. Już i teraz lasy są dobrze przetrzebione (przynajmniéj w okolicy Mińska) a w innych także podobno niemiłosiernie je eksploatują. Po dworach tutejszych piece są kaflowe olbrzymich rozmiarów, w które walą całe kłody drzewa. Bardzo to korzystnie dla utrzymania ciepła, ale niezbyt ekonomicznie. Wszystko tu jest oryginalne i budynki gospodarskie nie podobne do tych jakie widzieć się dają w Królestwie i tryb gospodarowania odmienny; chociaż, jak słyszałem, wprowadzają się zmiany i ulepszenia zastosowane do obecnych potrzeb i wynalazków. Do majątku gdzie mieszkam sprowadzono niedawno żniwiarkę Burdick'a, w okolicy tworzy się spółka w celu założenia browaru na większą skalę, w innym miejscu mają zakładać na akcyjach fabrykę wyrobów drzewnych i zapałek, o kilka wiorst stąd jest niewielka fabryka sukien i kortów należąca do tegoż majątku; słowem ruch przemysłowy rozwija się z konieczności choć powoli. Oświata i ukształcenie między klasą obywateli ziemskich, o ile mogę sądzić po tak krótkim czasie mego tu zamieszkania, stoi daleko wyżéj niż w Królestwie, biorąc to ogólnie. W domu gdzie mieszkam prócz pism peryjodycznych mają wiele nowości literackich krajowych i zagranicznych i interesują się tém wszystkiém, co każdego myślącego człowieka obchodzi. Litwini od dawnych czasów odznaczali się poważniejszém zapatrywaniem się na życie, religijnością, uczuciowoscią, połączoną razem ze stałością charakteru i przekonań, zdaje się że takiemi pozostali i dotąd. Co do ludu, to go znam jeszcze bardzo mało i może go zupełnie nie poznam, nie mając ku temu sposobności, a przytém, o ile słyszałem, nie tak to łatwo, gdyż jest skryty i zamknięty w sobie. Wkrótce po moim przyjeździe wypadkowo dowiedziałem się, że tu dotąd obchodzą święto czy obrzęd „Dziadów,“ który przypada na nasze Zaduszki i bywa obchodzony w tenże dzień. Chciałem się coś więcéj o tém dowiedzieć, ale to mi się nie udało. Zapytywałem jednego chłopa, wszakże z jego niejasnéj mowy niewiele dowiedzieć się mogłem, mówił mi że w ten dzień dają „na mszu, pominajuć nieboszczyków,“ że jedzą lepszą kolacyją potém, modlą się i nic więcéj. Domyślam się tylko, że przy téj uczcie śpiewają jakieś pieśni pochodzące może jeszcze z pogańskich czasów, ale czy tak jest rzeczywiście, z pewnością nie wiem, może późniéj dowiem się dokładniéj. W okolicy są osady dawnéj szlachty zagonowéj, czyli jak ich tutaj nazywają czynszowéj, ale ci podobno niewiele się różnią od włościan. Kościoły tu rzadkie, najbliższy stąd parafijalny o wiorst 30 w mieście Berezynie, we wsi jest i szkółka rządowa dla dzieci włościan. Żeby dać wyobrażenie o tutejszych obszarach gruntowych powiem jeszcze, że do majątku w którym mieszkam (składającego się wprawdzie z kilku wiosek i tak zwanych tu słobód czyli przysiołków) należy ni mniéj ni więcéj jak 1000 włók samego lasu. Prócz tego znaczną przestrzeń zajmują bagna i trzęsawiska, a także i pola dość urodzajne, bo grunt nie jest piaszczysty ale przeciwnie czarnoziem, lub téż tak dobrze ugnojony. Zauważyłem tu jeszcze osobliwszy budynek gospodarski o jakim u nas nie mają wyobrażenia, są to poprzeczne wiązania z sosnowych żerdzi stawiane obok stodół dla suszenia zboża w snopach, zowią je w miejscowym narzeczu przepłotami. Przy tutejszym dworze jest osobny budynek do wędzenia szynek i kiełbas i innych przysmaków, z których słynie kuchnia litewska; do suszenia grzybów grzybków i orzechów jest także osobny lokal.

Oto wszystko co na pierwszy raz mogłem zebrać z jedno tygodniowego pobytu mego na litewskiéj ziemi, może w przyszłych listach znajdę coś więcéj zajmującego do umieszczenia, tymczasem proszę przyjąć na co mnie stało.

Wł. Prawdzic.

BIBLJOTECZKA DOMOWA.

(Obrazy wszechświata.) Astronomija i Geologija popularna, napisał *Jan Stella-Sawicki*, dr. med. i chirur. Lwów r. 1872. str. 284 8º.

Dziełko to jest pierwszą częścią pracy szerszych rozmiarów jaką nam pan Sawicki w przedmowie zapowiada. Jeżeli inne działy nauk przyrodzonych znajdą w autorze równie dobrego popularyzatora jak go zrobiła Astronomija i Geologija, — „*Obrazy wszechświata*” staną się prawdziwą ozdobą naszej literatury popularno-naukowej.

W Astronomii podaje nam p. S. ogólne wiadomości o budowie, rozmiarach i urządzeniu Wszechświata; w Geologii przechodzi pokrótce dzieje tworzenia się i ożywiania skorupy ziemskiej. Kwestyje to ciekawe ale i trudne zarazem, szczególniej na punkcie uprzystępnienia masom dróg po jakich kroczyli wielcy myśliciele. Uczony doktór zrozumiał ważność swego zadania i wywiązał się z niego chwalebnie. Piszemy ten wyraz z całą rozwagą i powtarzamy raz jeszcze, choćby na dowód że właśnie na tę stronę kwestyj największy nacisk kłaść wypada. Opowiadać ciekawe powiastki choćby z Astronomii przychodzi łatwo; zamienić je w przystępnym wykładzie na pewniki naukowe — rzecz trudniejsza o wiele.

A tylko taka droga dowodzeń i wskazania metod roboty, może książce zapewnić zasłużoną wziętość, a publiczności prawdziwy pożytek. Trzeba aby czytelnik przekonywał się na każdym kroku, że wszystko co mu piszą jest owocem doświadczenia i nieomylnego rachunku, że najmniej pojęte zjawiska znajdują objaśnienie racyjonalne.

Niemałą zasługą nowej książki jest i ta ważna okoliczność, że autor trzyma się w granicach czystej nauki, niezaczepiając o teologiją i mojżeszową Genezę.

Podobna objektywność, na którą nawet znakomity skądinąd Flamaryj on zdobyć się nie może, daje p. S. wyższość nad innemi popularyzatorami nauk przyrodzonych tem więcej że o ile z przedmowy i paru zdań nawiasowych sądzić się godzi, autor należy do bardzo postępowych myślicieli. Zrozumiał jednak że droga faktów jest najpewniejszą, że wyniki nauki, choć nie opatrzone w komentarze, same za siebie mówią, a wsiąkając w pojęcia, obyczaj i życie, dokonywają zmian, jakich najżarliwsza polemika, wywołać nie jest w stanie.

Co do zewnętrznej formy wykładu, jest ona barwną i ścisłą. Żałować tylko wypada że autor nie obeznany z naszem słownictwem chemicznem używa jeszcze nazw łacińskich natryjum, magnezyjum, i t. p..

Do dzisiejszego numeru dołączają się Prospekty: na Wydawnictwo Gazety Polskiej, na Biblijotekę umiejętności prawnych, Biblijotekę Romansów i Powieści i pismo humorystyczno-satyryczne **Mucha.**

Koniec roku 1872.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca. WACŁAW SZANIAWSKI. Redaktor, HENRYK PERZYŃSKI.

Patrz Dodatek